



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: BUFFALO BILL ODBRĄZOWIONY

My go już właściwie nie znamy, ale jeszcze nasi dziadkowie zaczytywali się opowieściami z Dzikiego Zachodu, których bohaterem był niezwyciężony Buffalo Bill - mężny zwiadowca, niezawodny strzelec, wspaniały jeździec - pogromca złych Indian a przyjaciel dobrych. Atrakcyjność owych opowieści, produkowanych z tygodnia na tydzień przez amerykańskiego pisarza Neda Buntline'a, podnosił jeszcze fakt, że człowiek zwany Buffalo Billem istniał naprawdę. Już za życia, dzięki swym niesłychanym przygodom, Buffalo Bill stał się legendą, a za sprawą literatury - nie ważne, że była to literatura niskich lotów - przyoblekł się nieledwie w nimb bohatera.

Ze stronic groszowych wydawnictw szybko Buffalo Bill trafił na ekrany kinowe; był prototypem dzielnego kowboja Broncho Billy'ego stworzonego przez Gilberta Andersona i następnie kreowanego przez jednego ze współtwórców westernu, Williama S. Harta. Zresztą i sam autentyczny Buffalo Bill wystąpił w kilku filmach Thomasa A. Edisona nakręconych w ostatnich latach XIX wieku.

Później filmową sławę Buffalo Billa przyćmiły ekranowe przygody Toma Mixa i jego następców; uwaga czytelników zwróciła się ku książkom Zane Grey'a, Baxtera czy Branda: „Tajemniczy szept” konkurował tu z „Nocnym jeźdźcem”, „Krzyk dzikich gęsi” kierował wielbicieli przygód Dzikiego Zachodu w rejony, gdzie cwałował „Czarny rumak”, gdzie żył swoim dziwnym życiem „Gwizdzący Dan” a na poszukiwanie matki, Igiełki Sosnowej, wyruszył do indiańskich obozowisk „Kiddi, dziecię obozu”. Tak się przynajmniej stało w Europie. W Stanach Zjednoczonych mimo wszystko pozostał mocno zakorzeniony mit Buffalo Billa.

A naprawdę nazywał się on William Frederick Cody, urodził się w 1946 r. w jednej z miejscowości stanu Iowa i od jedenastego roku życia rozpoczął pracę. Z biegiem lat miał się zająć coraz bardziej atrakcyjnych i niebezpiecznych, dał o sobie znać podczas Wojny Secesyjnej, był tajnym agentem, tropicielem, obracał się wśród Indian, próbował polityki, jako przedstawiciel demokratów, zaczął wreszcie występować w teatrze, a na koniec założył

własny zespół widowiskowy „Buffalo Bill Wild West Show”, z którym objeżdżał Stany Zjednoczone i kraje europejskie.

Chyba właśnie owe gigantyczne - jak na ostatnie dwudziestolecie XIX w. - przedsięwzięcie, łączące w sobie elementy teatru i cyrku, owe niezwykle widowiska ukazujące sceny z Dzikiego Zachodu; nieustraszonych osadników walczących z „krwiożerczymi” Indianami, kowbojów popisujących się akrobatyczną jazdą konną, genialnych strzelców z Far Westu nie chybiających celu - ugruntowały ostatecznie sławę Buffalo Billa. Zresztą to on przecież był zawsze głównym bohaterem „dramatu”, on zwyciężał i odbierał w finale brawa publiczności. Historię jednego z takich triumfalnych tournée artystycznych Buffalo Billa opowiedział w wiele lat później George Sidney w znanym również przez polską publiczność - musicalu filmowym „Rekord Annie”.

Bo amerykańskich twórców filmowych zawsze pociąga sylwetka tego niezwykłego człowieka: był bohaterem dzieł kręconych przez reżyserów tak różniących się jak Griffith, Cecil De Mille czy William A. Wellman.

Przyszła wreszcie kolej i na Roberta Altmana, enfant terrible współczesnego kina amerykańskiego, twórcę m.in. „Nashville”, filmu, w którym z taką pasją krytyczną ukazuje on dzisiejsze Stany Zjednoczone. W nakręconym w 1975 r. „Nashville” Altman sięgał do tematu współczesnego: ukazał w krzywym zwierciadle wielki festiwal piosenki w stylu „country”, jego kulisy artystyczne oraz całe tło społeczne i polityczne na jakim się takie przedsięwzięcie opiera. Aluzje, były aż nadto przejrzyste. W rok później reżyser sięgał w głąb historii. Tym razem był to okres, kiedy rodził się amerykański przemysł rozrywkowy: epoka wielkich widowisk Buffalo Billa. Powstał film „Buffalo Bill i Indianie, czyli lekcja historii Siedzącego Byka”, który teraz właśnie możemy oglądać na naszych ekranach.

„Buffalo Bill i Indianie...” jest filmem nawiązującym do początków przemysłu rozrywkowego w Stanach Zjednoczonych, ale podobnie jak „Nashville” stanowi dla Altmana tylko - bardzo zresztą spektakularny - pretekst do krytycznej wypowiedzi na temat niektórych amerykańskich mitów, w tym również - mitów historycznych. *Nie potępiam Ameryki - powiedział kiedyś Altman - potępiam demoralizację ideałów, potępiam samozadowolenie. Kiedy robię takie filmy jak „Nashville” czy „Buffalo Bill”, to nie po to, by powiedzieć, że jesteśmy najgorszym krojem na świecie, lecz że znaleźliśmy się w pewnej sytuacji, i że jest to smutne.*

Buffalo Bill jest w filmie Altmana tylko żalonym echem dawnego bohatera, a może raczej po prostu słynnego awanturnika, który swoją dawną sławę sprzedaje za pieniądze idąc na coraz większe ustępstwa względem honoru i własnego dobrego imienia - byle tylko osiągnąć kolejny efekt sceniczny i poklask niewybrednej publiczności. Jawi się, jako postać w sumie nieciekawa - pijak, kobieciarz, człowiek zakłamujący świadomie historię Far Westu.

Jego moralnym przeciwieństwem jest wódz Indian Siedzący Byk, który zgadza się występować w widowisku Buffalo Billa tylko po to, aby ulżyć doli swoich współplemieńców. Właśnie wokół dialogu dwóch postaw: Siedzącego Byka i Buffalo Billa rozgrywa się ten dramat w barwnych dekoracjach cyrkowo-teatralnego widowiska, nakręcony przez Altmana.

Siedzący Byk otrzyma gorzką lekcję historii z rąk samego prezydenta Stanów Zjednoczonych, a Buffalo Bill odniesie w finale wątpliwe zwycięstwo, Buffalo Bill - słusznie odbrązowiony - poniesie w efekcie moralną klęskę a z nim ten cały świat, z którym się sprzymierzył.

Niestety, przy tym wszystkim, film „Buffalo Bill i Indianie” jest filmem po prostu... nudnym

Pierwodruk: „Kamena”, 1979, nr 16, s. 14.